

„Człowiek współczesny”

Trudno wyrażać swe sądy, opinie, myśli na temat osoby, której nigdy nie widziało się w rzeczywistości. Jednak świat stawia wyzwanie, aby ustosunkować się do owej postaci, w dodatku w sposób krytyczny. Przez to przypominam sobie fotografię Zdzisława Beksińskiego przedstawiający głowę, lecz z wyciętą twarzą. Właśnie tak go widzę, jest osobę którą przyszło mi wartościować jedynie na podstawie jego dzieł, czy słów jego bliskich. Wyobrażam sobie jego kontury stworzone w mojej głowie, lecz w środku jest pustka, której nigdy nie będę w stanie wypełnić, nie znając osobiście tego artysty. W innej pracy, którą bym pisała podałabym tytuł dzieła, do którego się odwołuję, lecz u Beksińskiego nie jest to takie łatwe. Początkowo interesując się jego twórczością wertowałam strony książek, czy portali internetowych, aby znaleźć odpowiedź na frasujące mnie pytanie. Dotyczyło ono tytułu jednego z jego obrazów. Jednak było to niemożliwe, bo „malarz śmierci” sam nie nadawał tytułów dziełom. I teraz pytanie... w jaki sposób mam opisywać jego nienazwane dotąd dzieła? Lecz spróbujmy... Wracając do fotografii głowy z wyciętą twarzą, założmy że dzieło nosi tytuł „Człowiek współczesny”. Ale dlaczego akurat tak? Beksiński na swych obrazach, zdjęciach, filmach uwieczniał wszystko to, co widział wokół siebie, budzi to pewne kontrowersje. Oglądając film „Ostatnia rodzina” reżyserii Jana Matuszyńskiego, scena w której Andrzej Seweryn wcielający się w rolę Beksińskiego, nagrywał śmierć najbliższych, zmusiła mnie do refleksji. Zastanawiałam się czy to dalej może być sztuka, czy to nie przekracza już pewnych granic moralności ludzkiej? Fotografia nazwana przeze mnie „Człowiek współczesny” jest odzwierciedleniem ludzi, których Beksiński widział. Były to osoby o pewnych konturach, lecz bez rozpoznawalnej twarzy. Każdy dookoła pędząc wciąż za światem, staje się jego własnością. Już nie posiadamy własnych cech, lecz wszystko jest po prostu ludzkie. Nadając tytuł dzieła Beksińskiego, nie wiem czy nie jest to zbyt wielka jego profanacja. Lecz w moich oczach nie ma to na celu jego zniesławienia, lecz jedynie nadania mu niepowtarzalnej formy. Może nie były one tytułowane, ze względu na to, by każdy z nas potrafił odnaleźć w nich coś osobistego, własnego? Ja właśnie tak się czuję oglądając jego obrazy, przeżywam coś niezwykle indywidualnego. Poprzez to, że każdy z nas może odnaleźć w nich inne cechy, mają one jeszcze większą wartość. Mimo krótkiego opisu fotografii, nadania mu tytułu dalej nie wiem, czy osoba to czytająca, będzie widziała mój zamysł

kompozycyjny. Czy odgadnie o które dzieło chodziło mi tworząc na nim całą wizję tej pracy. Jednak to dodaje trochę tajemniczości. Strach, że to w jaki sposób odbieram Beksińskiego, jako artystę, nie jest dosyć odpowiedni. Że błędnie interpretuję jego zamysły. Lecz jest to mój punkt widzenia. Jeszcze nie do końca dojrzały, lecz jak najbardziej szczery. To co widzimy w każdym dziele „malarza śmierci” czyli nutkę grozy. Zdzisław Beksiński w moich oczach chciał w pewien sposób obejść ten świat, wciąż posiadać własne niepowtarzalne rysy. Nie był osobą idącą za tłumem, wręcz się mu sprzeciwiał. Przecież miał wielu zwolenników swej twórczości,

ale i wielu, którzy otwarcie ją krytykowały. Tworzył dzieła często obrzydzące, dostarczające nam poczucie strachu. Lecz co miał na celu, gdy to robił? Gdy widzę jakiegokolwiek z jego dzieł, zostaje ono w mojej pamięci na długo. Trudno mi jednoznacznie ocenić, czy jego obrazy to coś niezwykle surrealistycznego, czy mającego znamiona katastrofizmu. Jedyne co wiem, to że tworzy się w ciągu zaledwie kilku sekund w moim umyśle wizja strachu przedstawiona na płótnie. Jedno z uczuć, którego nawet nie da się opisać, z taką łatwością zobrazowane. Wtedy w mojej głowie rodzi się myśl, czy był on jedynie szaleńcem, czy wręcz przeciwnie,

osobą

o ponad przeciętnej inteligencji, artystą wielkiej rangi...?